

# Jerzy Sosnowski

---

## Dekadencka atmosfera zbliżającego się fin de siècle'u...

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (41), 144-159

---

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Jerzy Sosnowski*

**„Dekadencka atmosfera  
zbliżającego się ponownie  
*fin de siècle'u...*”**

1. Czy istnieją podobieństwa między sytuacją kulturową, w jakiej rozpoczynało swoją drogę twórczą pokolenie Przybyśzewskiego, a tą, w której znalazło się tzw. „pokolenie «brulionu»”? Zbiegiem okoliczności, te dwa pokolenia dzielił dystans dokładnie stu lat. Jan Kasprówic urodził się w końcu 1860. Andrzej Stasiuk w roku 1960. Jacek Podsiadły urodził się w roku 1964. Stefan Żeromski w roku 1864.

Już z tego zestawienia nazwisk wynika, że zabieg rysowania analogii między autorami z kręgu krakowskiego „Życia” (1897–1900) i „brulionu” (w Krakowie 1987–1990, od 1991 w Warszawie) może zdawać się dość wątpliwy. Nie mam przy tym na myśli niewspółmierności dokonania artystycznych — bo w tej kwestii stanowczo brakuje nam kompetencji „późnego wnuka”, właściwego dystansu czasowego, którego korekt przewidzieć nie sposób. Chodzi głównie o to, że — jak się na pierwszy rzut oka wydaje — twórczość Kasprówicza i Stasiuka, Żeromskiego i Podsiadły czy Wyspiańskiego i Sońnickiego (rok urodzenia ...69) nie ma żadnych punktów wspólnych. Jeśli jednak wziąć pod uwagę typ odbioru, z jakim spotkała się II seria *Poezji* Tetmajera

(1894) i *Zimne kraje* Świetlickiego (1992), to odmienność przestaje być tak uderzająca.

Prawdziwym powodem usprawiedliwiającym zestawienie tych dwóch formacji, jest jednak co innego: używane w ostatnich latach dość powszechnie, choć być może nieco lekkomyślnie, pojęcie „nowego *fin de siècle'u*”. Wydaje się, że jest ono wyrazem pewnego stanu samoświadomości naszej kultury. Nie chcę teraz rozstrzygać, na ile prawidłowo „rozpoznajemy się w jestestwie swoim”, na ile zaś dajemy się uwodzić łatwej analogii. Pozostaje w każdym razie faktem, że z określeniem „*fin de siècle*” i pokrewnym mu „dekadentyzmem” spotykamy się dziś bardzo często. Spróbujmy zatem odtworzyć pewien potoczny stan samoświadomości naszych czasów. Tych właśnie, w których pojawiło się tzw. „pokolenie «brulionu»”.

W numerze 2/3 kwartalnika „Fronda” (jesień — zima 1994) centralne miejsce zajmuje ankieta „Schyłek? Przełom? Koniec?” We „wstępniku” czytamy:

Czy żyjemy w czasach schyłkowych? Takie pytanie zadaliśmy uczestnikom ankiety zamieszczonej w tym numerze [...]. Odpowiedzią na nie mogą być także inne prezentowane tu teksty. [...]Uważamy, że w jakiś sposób oddają one ducha naszych czasów.

Numer otwiera impresja Soni Szostakiewicz pt. *Rok 1900*: zestawienie drastycznych bądź historycznie brzemiennych wydarzeń z tamtego czasu (śmierć Oskara Wilde'a na raka prącia, pierwszy numer redagowanego przez Lenina pisma „Iskra” itp.), a cała „Fronda” ilustrowana jest secesyjnymi rysunkami Aubreya Beardsleya.

We wspomnianej ankiecie kilkakrotnie wprost padają określenia, kojarzone zazwyczaj z końcem ubiegłego wieku. „Najbardziej nagłościonym symptomem obecnego *fin de siècle'u* oraz *fin de millenaire* jest zapewne kryzys życia religijnego” — pisze zatem Wojciech Beckenheim (redaktor „brulionu”). Jacek Bartyzel stwierdza autorytatywnie:

Że czasy obecne (przez co rozumiem okres już prawie ćwierćtysiącletni) są epoką dekadencji, uważam za fakt, a kwestionowanie tej oczywistości za dowód już to ograniczonych zdolności czucia i poznania, już to osobistego zainteresowania w podtrzymywaniu istniejącego rozgardiaszu.

Rozszerzanie pojęcia „dekadencja” na całą historię Europy od Oświecenia począwszy oraz używanie go w sensie pejoratywnym wiąże się z konserwatywną wizją świata, za jaką opowiada się autor, co przypomina żywo artykuły krakowskich konserwatystów sprzed stu

lat. Dominikanin Zdzisław Szmańda odwołuje się do tej samej stylizacji, gdy mówi o „współczesnej eschatologii, czyli *fin de siècle'u*”. Rozpoznanie to wydaje się zresztą niezależne od miejsca na mapie politycznej (w przypadku autorów „Frondy” to miejsce jest, jak wiadomo, po prawej stronie), skoro w swojej krytyce konserwatywnego katolicyzmu ks. prof. Hans Küng użyje bardzo podobnych słów: jego zdaniem żyjemy „w nacechowanej przesytem i przerafinowaniem sceptyczno–dekadencjonalnej atmosferze zbliżającego się ponownie *fin de siècle'u*”<sup>1</sup>.

Jeden z miesięczników, ukazujący się do grudnia 1989 roku jako „Pismo Literacko Artystyczne”, zmienia w styczniu 1990 roku nazwę na „Koniec Wieku”. „Wiem, wiem, koniec świata mamy niedługo, za 6 czy za 7 lat. No, dekadencja, pięknie, co stulecie mamy to samo” — stwierdza w wywiadzie dla „Czasu Kultury” Natasza Goerke<sup>2</sup>. Lekkość, z jaką przytacza ten pogląd świadczy, że uważa go za powszechny stereotyp. W podobnej funkcji pojawia się on w prozie Manueli Gretkowskiej: „Też ma chłopak problemy (...) dekadencja. Przecież wiadomo, że wszystko skończy się tym samym, co Rzym” — komentuje jeden z bohaterów *Tarota paryskiego* list, którego nadawca narzeka, że „wszystko zmarniało, zohydniało”<sup>3</sup>. *Kabaret metafizyczny* tej autorki jest zresztą reklamowany na czwartej stronie okładki następującym tekstem: „Paryż końca XX wieku. Klimat dekadencji, lub, mówiąc językiem bardziej współczesnym, postmodernizmu”. Do tego utożsamienia przyjdzie nam jeszcze powrócić; na razie powiedzmy tylko, że uzasadnić go może np. skojarzenie Verlaine'owskiego poczucia, że „wszystko wypite! zjedzone! — Cóż dalej?” z myślą o wielkim „wyczerpaniu” kultury schyłku XX wieku (którą to myśl wywodzi się — nieprecyzyjnie — ze znanego eseju postmodernisty Johna Bartha).

Zreasumujmy: poczucie, że żyjemy w epoce „nowego *fin de siècle'u*”, nierzadko werbalizowane wprost, przywołujące doświadczenia sprzed stulecia, łączy się z oczekiwaniem apokalipsy (katastrofy lub przemiany świata) i zakwestionowaniem paradygmatu naukowego, który nie spełnia nadziei na przedstawienie spójnej i sensownej wizji rzeczywistości: nadzieje te lokowane są teraz w obszarze paranauki, alternatywnych form życia religijnego, koncepcji samouzdrawiania

<sup>1</sup> H. Küng *Życie wieczne?*, tłum. T. Zatorski, Kraków 1993, s. 28.

<sup>2</sup> *W Polsce zostaną wróżki*, z Nataszą Goerke rozmawiają J. Żmudziński i J. Barelkowski, „Czas Kultury” 1994 nr 1, s. 9.

<sup>3</sup> M. Gretkowska *Tarot paryski*, Warszawa 1995, s. 125–126.

czy zgoła samozbawienia człowieka. Równocześnie podważeniu ulegają aksjologiczne założenia, fundujące dotychczasowy obyczaj i etykę. Uznanie przed stu laty konwencjonalnego charakteru moralności zostało wprawdzie zneutralizowane niewątpliwym odrodzeniem chrześcijaństwa oraz późniejszym nieco sformułowaniem zasad „etyki niezależnej”. To właśnie do niej odwoływał się Słonimski w znanym aforyzmie: „Jeżeli nie wiesz, jak się zachować, zachowuj się przyzwoicie”. Oddziaływanie tych z kolei wzorców zostało jednak osłabione następnie przez konkurencyjne systemy etyczne, oferowane dziś jednostce dzięki środkom masowego przekazu. W tym, ograniczonym sensie, wróciłiśmy dokładnie do sytuacji sprzed stu lat.

2. Odczucie, że — przy wszystkich odmiennościach wieku XX — znajdujemy się w sytuacji przypominającej schyłek XIX stulecia, wydaje się więc samo w sobie faktem społecznym, kontekstem debiutów „pokolenia «brulionu»”, nawet jeśli nie wytrzymałoby naukowej krytyki<sup>4</sup>. Tę krytykę należy jednak przeprowadzić, jeśli chcemy uczynić ów kontekst podstawą pewnej filologicznej gry: zestawienia twórczości kręgu „brulionu” z Młodą Polską. Otóż ideę „nowego *fin de siècle'u*” można zakwestionować z dwóch przeciwstawnych punktów widzenia.

Pierwszy: nasza epoka nie jest niczym szczególnym, stanowi pewien etap w długotrwałych procesach, narastających od dziesiątek, jeśli nie od setek lat. Specyfika takiego zjawiska jak *fin de siècle* zaciera się zatem w pewnym dłuższym przebiegu historycznym. Stanowisko drugie: nasza epoka stanowi bezprecedensowy przełom w dziejach cywilizacji europejskiej, zestawianie jej z którymkolwiek momentem z przeszłości przyniesie zatem jedynie spis różnic i jest poznawczo bezowocne.

Stanowisko pierwsze może posiłkować się taką oto argumentacją szczegółową.

---

<sup>4</sup> Osobną kwestią, którą trudno tu rozwijać, prowadzi ona bowiem w rejony tyleż interesujące, co dla poruszanych tu zagadnień peryferyjne, jest pytanie, jakie potrzeby zaspokajają kojarzenie współczesności z *fin-de-siecle*. Otóż wśród innych motywacji — odgrywa tu zapewne rolę chęć oswojenia najnowszej historii, skoro tak popularne jest oczekiwanie kresu znanej nam cywilizacji (lub przynajmniej jej radykalnego przeobrażenia) — krzepiąco jest uświadomić sobie, że analogiczne oczekiwanie żywiono już sto lat temu — a jednak przełom nie okazał się tak wielki, kultura europejska nie uległa destrukcji (przynajmniej patrząc na XX wiek z *dzisiejszego* punktu widzenia). Pojęcie nowego *fin-de-siecle'u* funkcjonowałoby zatem jako rodzaj dyskretnej pociechy.

1. Popularność Młodej Polski, czy szerzej, sztuki europejskiej z przełomu stuleci nie jest wcale zjawiskiem nowym. Od roku 1970, gdy przetłumaczono, jeszcze bez słowa komentarza, książkę Abrahama Molesa *Kicz jako sztuka szczęścia*, w której secesję określa się jako „styl kluskowaty”, narasta zainteresowanie twórczością Mehoffera, Okunia, Siedleckiego, Stabrowskiego; rzeźbami Laszczki i Biegasa; plakatami Muchy, lampami Tiffany'ego, porcelaną projektowaną przez Henry'ego van de Velde czy szkłem Emila Gallé. Podobnie — nastroje apokaliptyczne można było dostrzec już w konkulturze lat 60., w subkulturze *punk* z hasłem „*No Future!*”, która rozwijała się w latach 70. w Wielkiej Brytanii, a do Polski została importowana na przełomie lat 70. i 80.; również w latach 70. głośno było o polskim jasnowidzu o. Klimuszko i o „paranaukowych” ideach Ericha von Danikena (wyłożonych w jego pierwszej książce pt. *Wspomnienia z przyszłości*). Żadne więc z omówionych wyżej zjawisk nie pojawiło się u schyłku obecnego stulecia; można mówić ewentualnie o różnicy ilościowej; jakości, które mają rzekomo charakteryzować „nowy *fin de siècle*” dojrzały jednak wcześniej, przynajmniej od trzydziestu lat. Z całą zaś pewnością od kilkudziesięciu lat dojrzał na Zachodzie wspomniany tu już jako „synonim dekadentyzmu” postmodernizm, który badacze tego zjawiska wywodzą od ruchu beatników, a nawet od francuskiego nurtu *nouveau roman* (więc od połowy lat 50.).

2. Jak to celnie dostrzegł przed wielu laty John Barth, kultura drugiej połowy XX wieku jest kulturą cytatu: operując powierzchowna, ale szeroką świadomością historyczną mamy poczucie, że wszystko zostało już kiedyś powiedziane. Umberto Eco wspomina „o postawie człowieka, który kocha jakąś nader wykształconą kobietę i wie, że nie może powiedzieć jej «kocham cię rozpaczliwie», ponieważ wie, że ona wie (i że ona wie, że on wie), iż te słowa napisała już Liala. Jest jednak rozwiązanie. Może powiedzieć: Jak powiedziała Liala, kocham cię rozpaczliwie”<sup>5</sup>. W tych okolicznościach niewątpliwa popularność pewnych dzieł młodopolskich, niezbyt licznej, ale wyrazistej grupy młodopolskich cytatów, daje się tłumaczyć nie uprzywilejowanym stanowiskiem Młodej Polski, lecz pewnym ogólnym mechanizmem odwoływania się do przeszłości: w plastyce, filmie, literaturze

<sup>5</sup> U. Eco *Dopiski na marginesie „Intertia róży”*, w: *Imię róży*, tłum. A. Szymanowski, Warszawa 1991, s. 618.

czy języku potocznym, mechanizmem uruchomionym w dodatku przed pół wiekiem.

3. Kalendarz, a z nim okragłe daty, to sprawa czysto konwencjonalna. Jesli by przyjąć za początek nowej ery rzeczywistą datę narodzin Jezusa z Nazaretu, mamy najprawdopodobniej rok 1999, czy zgola 2003. W obiektywnej rzeczywistości nie ma odpowiednika „końca wieku”, nie ma więc też powodu, by w tym, czysto umownym momencie dziejów, miały zachodzić jakieś szczególne, dające się wyróżnić procesy.

4. Jak to pokazywał Leszek Kołakowski w eseju *Szukanie barbarzyńcy*, stałą cechą nowożytnej kultury europejskiej jest jej skłonność do samokwestionowania: w istocie zatem rację ma Jacek Bartyzel; jeśli już mówić o dekadentyzmie, należy jego początek sytuować gdzieś w okolicach *Rozprawy o metodzie* Kartezjusza i *Myśli* Pascala. Kultura Europy to kultura permanentnego kryzysu; przełom romantyczny, przełom antypozytywistyczny czy narodziny kontrkultury to, podobnie jak *fin de siècle*, jedynie objawy związane z pewną stałą cechą naszej cywilizacji.

Z kolei zwolennik stanowiska kwestionującego sens zestawienia dwóch końców wieku ze względu na bezprecedensowy charakter współczesności, sięgnie najpewniej po następujące argumenty szczególne:

— Istnieje wątpliwość, czy wypowiedzi, które uznaliśmy za świadectwa świadomości współczesnego indywidualizmu, nie są po prostu produktem wolnego rynku: tekst na okładce *Kabaretu metafizycznego* jest przecież nie tyle wypowiedzią odautorską, ile sloganem reklamowym, który ma przyciągnąć czytelnika. Nie jest dowiedzione, że należy dopatrywać się w nim czegoś więcej niż bodźca, który ma sprowokować określoną reakcję, niezależnie od ewentualnego „doświadczenia egzystencjalnego”, które miałyby się za nim kryć.

— Gwałtowny rozwój elektronicznych środków przekazu oraz rewolucja informatyczna sprawiły, że „dokonało się przejście od kultury słowa do kultury obrazu”. Następnym krokiem w bezprecedensową przyszłość będzie pojawienie się tzw. „cyberprzestrzeni”, czyli ukonstytuowanie się specyficznych form życia prywatnego i społecznego, związanych z komunikacją poprzez sieci komputerowe i doskonałością wciąż rzeczywistością wirtualną. Poszukiwanie w przeszłości (sprzed stu lat lub kiedykolwiek) analogi dla tych, w kulturze całkowicie rewolucyjnych zjawisk, nie ma żadnych realnych podstaw.

— Wiek XX był wiekiem systemów totalitarnych, dwóch wojen światowych, prób zgładzenia całych narodów i co najmniej dwóch konfliktów dyplomatycznych, które mogły doprowadzić do fizycznego unicestwienia rodzaju ludzkiego (kryzys berliński, konflikt kubański). Na próżno poszukiwalibyśmy analogii dla tych wydarzeń w wieku XIX, toteż trudno się spodziewać, by dwa tak różne stulecia miały kończyć się w analogiczny sposób.

— Jak pisał w *Słowach i rzeczach* Michel Foucault, kryzys nowoczesnej *epistémé* został zapoczątkowany, gdy obiektywny poznający rozum odkrył — na drodze obiektywnych badań — swe uwarunkowania historyczno-ekonomiczne (Marks), kulturowe (Malinowski, narodziny etnologii), językowe (Whorf, narodziny socjolingwistyki) i psychologiczne (Freud). Następstwo tych wydarzeń: odkrycie konwencjonalnego, dyskursywnego charakteru podmiotu i ogłoszona przez Foucault „śmierć człowieka” — koncepcja rozwijana przez refleksję poststrukturalną — stworzyło całkowicie nową sytuację mentalną naszego stulecia, bez dających się pomyśleć analogii w przeszłości, gdy funkcjonował jeszcze poprzedni system epistemologiczny.

Te szczegółowe wątpliwości wobec koncepcji „nowego *fin de siècle'u*” mają rozmaity ciężar gatunkowy. Na przykład — nawet, jeśli dowiedzimy, że wśród cytatów, żywych w kulturze współczesnej, cytaty z końca XIX wieku nie stanowią większości, to jednak gest cytowania, związany z poczuciem, że wszystko już powiedziano, sam z siebie stanowi „metacytat”, z dekadentyzmu wzięty. Poza tym, w stosunku do okresu sprzed 1989 roku, istnieje subtelna, ale wyraźna zmiana w zespole tekstów młodopolskich, z których pochodzą dzisiejsze cytaty: mówiąc w skrócie — patriotyczne utwory Wyspiańskiego ustępują dość wyraźnie metafizyczno-antropologicznym wywodom Przybyszewskiego.

Niektóre z przytoczonych wątpliwości są argumentem obosiecznym: na przykład twierdzenie, że część przytoczonych wyżej świadectw samoświadomości naszej epoki jest próbą uwiedzenia odbiorcy, a nie swobodną ekspresją doświadczonego końca wieku „ego”, prowadzi do wniosku, że musi być przyczyna, dla której współczesny czytelnik chętniej sięgnie po książkę opatrzoną dewizą „dekadentyzm”, niż, powiedzmy, „pozytywizm”. Koniec wieku, usunięty z horyzontu nadawcy tekstu, pojawia się więc natychmiast w horyzoncie odbiorcy. Z kolei argument, że procesy, o jakich wspomniałem, charakteryzu-



jąc „nowy *fin de siècle*”, narastały od jakiegoś czasu, o tyle zdaje się nie mieć znaczenia, że także na *fin de siècle* sprzed stu lat pracował cały wiek XIX, z dandyzmem (od George'a Brummela, zm. 1840), wynalazkiem kolei żelaznej (1830 — pierwsza linia osobowa: Manchester–Liverpool), poezją Baudelaira (*Kwiaty zła* — 1857), czy symbolizmem *avant la lettre* Böcklina (już w latach 60.). Podobne rozumowanie neutralizuje zarzut, że dekadentyzm trwa nieprzerwanie od trzech stuleci: w istocie, kultura europejska ma skłonność do samokwestionowania się, ta cecha musi jednak dopiero wejść w kombinację z innymi zjawiskami, by dać to, co nazywamy „dekadentyzmem” w ścisłym, dziewiętnastowiecznym sensie.

Centralną linię obrony pomysłu, by zestawiać dwa końce wieku, wypada jednak łączyć z innym kontrargumentem, a mianowicie tym, który dotyczył kalendarza. Ów jest bowiem rzeczywiście umowy i nie ma odpowiednika w świecie obiektywnym. Ale też nie obiektywnością, lecz intersubiektywnością się tu zajmujemy: koniec wieku jest wtedy, kiedy uczestnicy danej kultury uznają, że jest koniec wieku! Analogie, które warto śledzić, nie są zakorzenione w świecie pozaludzkim, ale są przejawami ludzkiej świadomości.

Argumenty płynące ze stanowiska, że przeżywamy precedensowy moment dziejów, zmuszają jednak do wprowadzenia pewnego rozróżnienia. Nie pozwalają bowiem rozumnie dowodzić, że doświadczamy k o p i i schyłku XIX wieku. To, co leży u podstaw analogii, to najwyżej ponownie wkraczający w dzieje m o d e l doświadczenia schyłku, inkarnujący się odmiennie, w zależności od przebiegu stulecia. Sytuacja, w której zadebiutowało pokolenie Przybyszewskiego, i ta, w której pojawili się Świetlicki i Stasiuk, to dwa warianty pewnego inwariantnego „syndromu końca wieku”. Opis tego właśnie syndromu — oto zadanie, którego warto się podjąć.

3. Wypada mi zatem przedstawić faktograficzny obraz dwóch pokoleń, których doświadczenia miałyby być porównywane. Dla porządku, omówię pokrótce: (1) kwestię przeżycia pokoleniowego, (2) daty i okoliczności debiutów, (3) inspiracje kulturą obcą, (4) konflikt starzy–młodzi, (5) geografii twórczości pokolenia.

1. O pokoleniu Przybyszewskiego powiada się, że formującym je przeżyciem był paradoksalnie b r a k przeżycia pokoleniowego. Protest przeciw systemowi policyjnemu w „Kraju Przywiślańskim” przyjmował wprawdzie niekiedy jawne formy (jak w przypadku tzw.

„kilińszczyzny” w roku 1894), było to jednak za mało, by mówić o historycznej konsolidacji pokoleniowej wspólnoty. Z kolei atmosferę zaboru austriackiego dość dobrze zdaje się oddawać znany fragment wspomnień Boya — nawet jeśli przyjąć, że we Lwowie, stolicy prowincji, sprawy nie musiały wyglądać aż tak źle, jak w Krakowie:

Małeńka ówczesna miłościna, z której nie wiodła droga nigdzie, gdzie życie było dość spętane, aby przywieść do rozpaczy, a nie dość, aby zgęścić pasję buntu...<sup>6</sup>

Rówieśnicy Przybyszewskiego musieli mieć poczucie, że się urodzili za wcześnie lub za późno, pośrodku jakiejś „czarnej dziury” dziejów. Z przedstawicielami pokolenia „brulionu” rzecz wydaje się jeszcze bardziej splątana. Z jednej strony, najstarsi z nich robili właśnie maturę, gdy doszło w Polsce do pamiętnych wydarzeń lat 1980–81. Polski Sierpień miał wywrzeć na nich tak duży wpływ, że socjolog Ireneusz Krzemiński postulował u schyłku lat 80. nazwanie ich właśnie „pokoleniem Solidarności”. Z drugiej strony, z propozycją tą dziwnie nie współbrzmia wspomnienia z tego czasu Nataszy Goerke: „W roku 1981 mieliśmy po 20 lat mniej więcej, na konspirę za mali, albo emigracja zostawała, albo inne warianty takiego alternatywnego życia...”. Wygląda na to, że rówieśnicy Swietlickiego (a już z całą pewnością Sośnickiego) to raczej pokolenie stanu wojennego, uformowane — w sensie socjologicznym — przez brak: perspektyw, nadziei, szans rozwoju, zderzony potem szokująco z gwałtowną koniunkturą przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

2. Młodą Polskę liczymy, jak wiadomo, od roku 1890 (lub 1894). Należy jednak pamiętać, że kryzys antypozytywistyczny narastał od około roku 1881. Symbolizm, którym inspirowali się polscy pisarze, to także zjawisko z lat 80., widoczne na gruncie polskim w wielu powieściach „wielkiego realizmu” (jak *Lalka* czy *Dziurdziowie*). Przed 1890 rokiem debiutują w czasopiśmie: Jan Kasprowicz, Zenon Przesmycki–Miriam, Kazimierz Tetmajer; wątki pre-młodopolskie można znaleźć w ukazującym się w Warszawie „Życiu” (1887–1891) i „Głosie” (od 1886). W roku 1890 Antoni Lange debiutuje poematem *Pogrzeb Shelleya* (nawiasem mówiąc, w 1991 roku ukazuje się w „brulionie” poemat Krzysztofa Jaworskiego *Shelley tonący* — to

---

<sup>6</sup> T. Żeleński (Boy) *Znaszli ten kraj...? (Cyganeria krakowska) oraz inne wspomnienia o Krakowie*, oprac. T. Weiss, Wrocław 1983, s. 183–184.

<sup>7</sup> W wywiadzie pt. *Szybkość i nuda. Kawiarniana rozmowa z Nataszą Goerke i Olgą Tokarczuk...*, „Kresy” nr 21, s. 63.

jedna z zabawnych zbieżności, którym jednak nie sposób przypisywać większego znaczenia).

O „pokoleniu «brulionu»” zaczęto szerzej mówić około roku 1990, gdy na łamach pisma (w pierwszym „nadziemnym” numerze), pojawili się Marcin Świetlicki i Jacek Podsiadło. Jeśli z dzisiejszej, skróconej perspektywy można wskazywać jakąś przełomową datę, to wydaje się, że wyznaczają ją lata 1993/94: publikacja dwóch pierwszych pozycji z serii „biblioteka”, z tomikami *Zimne kraje* i *Arytmia*, sukces rynkowy trzeciej powieści Gretkowskiej (*Kabaret metafizyczny*) i prestiżowa Nagroda Wydawców dla Olgi Tokarczuk za *Podróż ludzi Księgi*, a także druk *Fractali* Nataszy Goerke. W istocie jednak czasopiśmiennicze debiuty wielu autorów miały miejsce znacznie wcześniej: np. Tokarczuk w 1979 roku, a Podsiadły w 1984. Sam „brulion” powstał jesienią 1986; również lat 80. sięga historia wielu czasopism tzw. „trzeciego obiegu”, związanych z ruchami pacyfistycznymi i kontestującymi zarówno oficjalną kulturę PRL, jak kulturowe propozycje ówczesnej opozycji, zaatakowane wprost w głośnym wierszu Świetlickiego *Do Jana Polkowskiego* (1988).

3. Ważną rolę w edukacji literackiej obydwu pokoleń odegrała twórczość obca. Młოდopolanie odkryli dla siebie literaturę skandynawską, belgijską i czeską; ważni dla nich byli również Włoch Gabriel D'Annunzio i Francuz Charles Baudelaire, którego *Kwiaty zła* (1857) stały się w latach 90. obowiązkową lekturą rodzimego „dekadenta”. Wydaje się, że analogiczną pozycję zajmują wobec polskiej literatury współczesnej wiersze Franka O'Hary (1926–66), proza iberoamerykańska, a zwłaszcza postmoderniści anglosascy: Thomas Pynchon, John Fowles, Julian Barnes. Osobną kwestią są inspiracje kulturą „niską”, zwłaszcza z kręgu *rock and rolla*.

4. Hałaśliwe wejście do literatury młodopolan sprowokowało zrazu ambiwalentną, a wkrótce jednoznacznie negatywną reakcję starszego pokolenia. Pisano o „brutalnym kopnięciu naszych ideałów” (Chmielowski o *Confiteorze* Przybyszewskiego), o zepsuciu moralnym (Szczepanowski, Zdziechowski, Lutosławski), wreszcie — wprost — o „ruj i poróbstwie” (Sienkiewicz). Rówieśnicy Przybyszewskiego przyjęli, rzecz charakterystyczna, strategię uderzania wyłącznie w „maruderów” przeciwnego obozu: poza Sienkiewiczem nie został zaatakowany wprost żaden z wielkich pisarzy pokolenia pozytywistów. Niewątpliwie konflikt osłabiał fakt, że główną siedzibą Młodej Polski stał się od razu Kraków, a krytykujący młodzież pisarze mieszkali w innym państwie — w rosyjskiej Warszawie. Istniało jednak nie-

porozumienie, które w zasadzie nie wygasło aż do biologicznego zejścia ze sceny pokolenia urodzonego w latach 40. XIX wieku.

Wokół „brulionu” i kojarzonych z nim twórców wybuchają skandale poczynszy już od 1987 roku; rzecz znamienita, że skandale te poprzedziły publikację tekstów, które mogłyby obronić się z punktu widzenia artystycznego. W rezultacie, wielu krytyków starszego pokolenia trwa w przekonaniu, że rosnące zainteresowanie twórczością Świetlickiego czy Gretkowskiej to wyłącznie efekt udanej kampanii reklamowej. Zarzuty, formułowane przez Grzegorza Musiała czy Juliana Kornhausera na łamach „Tygodnika Powszechnego” przypominają zresztą żywo wypowiedzi Chmielowskiego czy hr. Tarnowskiego: główna linia ataku prowadzi bowiem w stronę przesadnego epatowania „brudami” — seksem i skatologią — „przeczerniania” obrazu świata i lekceważenia autorytetów.<sup>8</sup> Podobnie jak w czasach Młodej Polski, sporadyczne są wycieczki „młodych” przeciwko najwybitniejszym pisarzom poprzednich generacji (opowiadanie *Śmierć Zbigniewa Herberta* w poznańskim „Czasie Kultury”, polemiczny wobec Czesława Miłosza wiersz — uwielbiającego zresztą Miłosza — Jacka Podsiadły w „Nowym Nurcie”). Osobną kwestią są kontrowersje wokół autorytetu Jana Pawła II (w formacji „okołobrulionowej” brak jednomyślności w tej sprawie).

5. Geografia Młodej Polski wyróżnia cztery ośrodki literackie, z których jednak w latach 90. XIX wieku, a te interesują nas przede wszystkim, aktywne są trzy: Kraków, Warszawa i Zakopane. Dominacja Krakowa do roku 1901 (rok ukazania się pierwszego numeru warszawskiej „Chimery”) nie ulega zresztą wątpliwości. W tym okresie zasadniczym miejscem publikacji pozostawało krakowskie „Życie”, a spotkań: redakcje „Życia” i konserwatywnego „Czasu”, kawiarnia „Paon” w pobliżu Teatru Miejskiego, a od 1898 roku mieszkanie Przybyszewskich przy ul. Siemiradzkiego. Wcześniej analogiczną rolę spełniał w pewnym sensie salon Ignacego Maciejowskiego-Sewera. Warto wspomnieć o ośrodkach „emigracyjnych”: Berlinie, gdzie rozpoczęła się kariera Stanisława Przybyszewskiego i Paryżu, gdzie przebywali czasowo Miriam, Berent, Lorentowicz i inni.

Geografia współczesnej młodej produkcji literackiej znaczone jest przede wszystkim „brakiem centrali” (wedle sformułowania Janusza Sławińskiego): brakuje miejsca, w którym spotykałyby się drogi wszy-

---

<sup>8</sup> Por. dyskusję, jaka przetoczyła się na łamach „Tygodnika Powszechnego” w pierwszych miesiącach roku 1995, poczynszy od numeru 1.

stkich uczestników „brulionowej” konkwisty. Wyróżnić jednak należy z pewnością redakcję „brulionu” (krakowską, a później warszawską), poznańskiego: „Czasu Kultury” i „Nowego Nurtu” oraz warszawskiej „Frondy”. Niemalże znaczenie mają także lubelskie „Kresy”, dystansujące się jednak wyraźnie od etykiety „pisma pokoleniowego”. Miejscami spotkań stały się znowu kawiarnie, a w Krakowie — paradoksalnie, jak to z konserwatywnym „Czasem” było — redakcja szacownego „Tygodnika Powszechnego”. Nie tylko dla zachowania symetrii warto też wspomnieć o pozostających na emigracji: Nataszy Goerke (w Niemczech) i Izabelli Filipiak (w USA).

4. Jak jednak miałby wyglądać ów model *fin-de-siècle'u*, inkarnujący się u schyłku dwóch stuleci? Lektura podstawowych opracowań dotyczących pierwszego dziesięciolecia Młodej Polski, skonfrontowana z dziesięcioletnimi już dziejami okółobulionowej twórczości, skłania do skonstruowania następującego obrazu.<sup>9</sup>

1. Jak powiedzieliśmy wyżej, przekonująca wydaje się teza, iż charakterystyczną cechą nowożytnej kultury europejskiej okazuje się brak poczucia pewności, podejrzliwość, z jaką Europejczycy odnoszą się od trzech przynajmniej stuleci do fundamentów swojej kultury. Owa permanentna świadomość kryzysu zostaje jednak wzmocniona przez obsesję kalendarzową: skłonność do uznawania okrągłych dat za przełomowe, a umownego podziału na stulecia — za mający odbicie w intersubiektywnej rzeczywistości. Powszechne oczekiwanie przełomu, rosnące na przełomie lat 80. i 90., siłą rzeczy odciska swoje piętno na wchodzącej właśnie w życie generacji. Tym wyraźniejsze, im silniej przedstawiciele tej generacji zetknęli się w dzieciństwie z iluzją „gotowego, zamrożonego świata”, wychowani w rodzinach autorytarnych lub/i izolujących się od życia publicznego. Można powiedzieć, że ideał „małej stabilizacji” jest koniecznym momentem przygotowującym szok *fin-de-siècle'u*. Matką młodopolanina jest

<sup>9</sup> Z obszernej bibliografii tematu wybrałem cztery książki, które — dzięki ambicjom syntetycznym, a zarazem różnorodności sformułowanych propozycji — pozwalają stworzyć możliwie bogaty obraz kultury polskiej lat 1890–1900. S. Brzozowski *Legenda Młodej Polski*, Lwów 1910; K. Wyka *Młoda Polska, t. 1 (Modernizm polski)*, Kraków 1977; R. Zimand „*Dekadentyzm*” warszawski, Warszawa 1964; T. Walas *Ku otchłani (dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905)*, Kraków 1986. Konfrontacja tych czterech opisów I fazy Młodej Polski posłużyła mi jako punkt wyjścia dla stworzenia modelu *fin-de-siècle'u*. Por. uwagi na temat znaczenia modelu w refleksji historycznoliterackiej w książce Zimanda, s. 12–14 oraz 38.

Marynia Połaniecka — pisał o tym w *Legendzie Młodej Polski* Stanisław Brzozowski. Współczesną inkarnacją tego wzoru rodziny, urabiającej w dzieciach aprioryczną akceptację zasad, jakim poddali się dorośli, można znaleźć np. w *Absolutnej amnezji* Filipiak. Symptomatyczne wydają się też wzmianki na temat rodziców w poezji pokolenia (jak choćby w wierszach Marcina Świetlickiego czy Wojciecha Wilczyka<sup>10</sup>).

2. Na straży poczucia stałości świata i rządzących nim zasad stoją kody symboliczne: systemy idei, norm i wyobrażeń, zapewniających społeczeństwu aksjologiczną i obyczajową tożsamość. Otóż generacja, wchodząca w życie u progu ostatniego dziesięciolecia wieku, przygotowana w rodzinach do życia pasywnego, a odczuwająca z początkiem dorosłości powszechny nastrój oczekiwania na bliżej niesprecyzowane wielkie wydarzenia, staje oko w oko z katastrofą owych kodów. Przyczyny tej katastrofy mogą być różnorakie. Sto lat temu wywołały ją: równoczesne skompromitowanie się języka romantycznego, pozytywistycznego i konserwatywno-katolickiego oraz rozpowszechniana przez naturalistów utopia poznania bezzałożeniowego, w imię której atakowali oni wszelkie aprioryczne, konwencjonalne formy pojmowania rzeczywistości<sup>11</sup>. Współcześnie katastrofa kodów została sprowokowana z jednej strony — kompromitacją języków, w jakich zarówno władza, jak opozycja w PRL próbowały opisać rzeczywistość, z drugiej zaś — niesionym przez postmodernizm sceptycyzmem wobec wszelkich ustabilizowanych społecznie form komunikacji.

3. W następstwie rozpadu kodów symbolicznych dochodzi do konstytutywnych dla *fin-de-siecle'u* zjawisk:

Po pierwsze, pojawia się kryzys komunikacyjny, prowadzący do rozpadu poczucia więzi makro i mikrospołecznych. Dramatyczne ilustracje tego zjawiska można znaleźć w prozie Nataszy Goerke.

Po drugie, kryzysowi komunikacyjnemu towarzyszy kryzys „autokomunikacyjny”: uderzające kłopoty z nazwaniem własnych doświadczeń egzystencjalnych, jak w wielu wierszach Marcina Świetlickiego. Ostatnim, lecz nie najmniej ważnym, skutkiem kryzysu kodów symbolicznych wydaje się „rozszczelnienie” kultury. Skoro symbole, idee i normy, które do tej pory odsyłały nawzajem do siebie (a wspólnie opisywały kompletnie intersubiektywną rzeczywistość), przestały łą-

<sup>10</sup> Por. I. Filipiak *Absolutna amnezja*, Poznań 1995; M. Świetlicki *Anna i Lucjan Świetlicki*, w: *Zimne kraje*, Kraków 1992, s. 46–47; W. Wilczyk *Ćwiczenia. Lato*, „brulion” nr 14–15, s. 19 i 21.

<sup>11</sup> Por. J. Prokop *Żywioł wyzwolony*, Kraków 1978, s. 34–37.

czyć się w spójne i klarowne związki, powstają pomiędzy nimi — a także między nimi a doświadczeniem uczestników kultury — luki, puste miejsca, uzupełniane przez elementy pochodzące spoza dotychczasowego systemu. Tak tłumaczyłbym charakterystyczne zarówno dla schyłku XIX, jak XX wieku zjawisko masowego zainteresowania kulturami egzotycznymi (zwłaszcza Wschodem) oraz zatarcie się jednoznacznego dotąd podziału na „wysoki” i „niski” obieg kultury. Kłopot z przyporządkowaniem do któregoś z nich ubiegłowiecznego *café chantant* czy występu rockowych „Świetlików” (z Marcinem Świetlickim melorecytującym swoje poezje) to symptomatyczne kłopoty, nieobecne zarówno w pejzażu połowy XIX wieku, jak i w okresie modernizmu (w zachodnioeuropejskim sensie tego słowa).

4. Wynikający z kryzysu kodów dyskomfort w nazywaniu rozdziela — w potocznym odczuciu, a nie tylko w świadomości filozofów języka — słowo od jego desygnatu. W obszarze dyskursu religijnego prowadzi to do spopularyzowania myśli o niewyraźnym *sacrum*, a co za tym idzie — do otwarcia się na alternatywne formy religijności. Kliniczny przypadek takiego ujęcia problematyki metafizycznej znajdziemy w *Podróży ludzi Księgi* Olgi Tokarczuk.

Tym samym mechanizmem tłumaczyłbym również pojawianie się tekstów o charakterze kryptoreligijnym — w których kwestie sakralne zostają ukryte w narracyjnych i fabularnych formach z pozoru nie mających z *sacrum* nic wspólnego (jak dzieje się w powieściach i opowiadaniach Andrzeja Stasiuka: *Murach Hebronu*, *Białym kuku* i *Opowieściach galicyjskich*).

Prowadzi to wszystko do spopularyzowania — obecnej w nauce od ponad stu lat — pragmatycznej koncepcji prawdy. Rozdzielenie słowa od desygnatu ratuje paradoksalnie podstawy aksjologii: degradacji ulegają bardziej pojęcia niż kryjące się (podobno) za nimi wartości. *Expressis verbis* ujął to Marcin Świetlicki w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”:

Kontestuję raczej pewne słowa, pewne zachowania, niż wartości. O wartościach nie ma co pisać, nie ma co ich celebrować za bardzo, bo np. wiadomo, że coś takiego, jak... miłość — to jest rzecz zupełnie podstawowa. W moim prywatnym myśleniu takich wartości jest może mniej, niż przeciętnie, ale są za to bardzo pewne, tak że nawet nie mam ochoty o nich rozmawiać. Są i koniec<sup>12</sup>.

<sup>12</sup> *ja i ja*, z Marcinem Świetlickim, poetą, rozmawia J. Sosnowski, „Gazeta o Książkach” 1994 nr 11.

5. Modelowy *fin-de-siècle* to jednak nie tylko kryzys, ale charakterystyczne dla obydwu końców wieku próby reakcji. Do rekonstrukcji samoświadomości zmierza się więc przez powrót do doświadczenia pierwotnego, o ile to tylko możliwe — przedjęzykowego. Właśnie dlatego *fin-de-siècle'owa* twórczość „podszyta jest dzieckiem” i sensownie jest mówić wręcz o szalejącym u schyłku tak XIX, jak XX wieku „kinderyzmie”. O dziwnych filiacjach między podmiotem wielu tekstów młodopolskich a zmitologizowanym dzieckiem pisałem w innym miejscu<sup>13</sup>, a co do twórczości „brulionu” wystarczy wspomnieć, że — pomijając już liczne „dziecinne” wiersze — losy dziecięcych bohaterów opisują głośne w ostatnich latach powieści: *E.E. Olgi Tokarczuk, Absolutna amnezja* Izabelli Filipiak, a także *Panna Nikt* starszego nieco Tomka Tryzny.

6. Ważnym składnikiem rekonstrukcji samoświadomości jest także podejmowanie prób zapisu ludzkiej płciowości, traktowanej jako to, co istnieje na pewno, przeddyskursywna rzeczywistość, materia, poddawana dopiero później uformowaniu w procesie socjalizacji. Ważny głos mają tu feministki, pisarki wbrew woli z feminizmem kojarzone, a też po prostu kobiety-pisarki, eksplorujące własną płciowość wbrew przyjętemu dotąd *tabu* (jak Ewa Łuskińska, zapomniana, a w swoim czasie sztandarowa autorka krakowskiego „Zycia”, dziś zaś Filipiak, Gretkowska, Tokarczuk i Goerke).

7. W czasie *fin-de-siècle'u* dokonuje się też rekonstrukcji więzi społecznych — poprzez małą wspólnotę, często gromadzącą się w kawiarni, czasem też wyodrębnioną imaginacyjnie, przeciwstawioną autorytarnemu i nieautentycznemu jako wspólnota społeczeństwu<sup>14</sup>. Pomijając nawet ważne, lecz ulotne zagadnienie współczesnego życia literackiego, liczne opisy tego rodzaju „mikrosoczeństw” można znaleźć we wszystkich czterech powieściach Manueli Gretkowskiej, które prowokują wręcz, by zająć się na ich podstawie kwestią *fenomenologii kawiarni*.

Taki byłby więc model uogólnionego *fin-de-siècle'u*. Trudno w tym momencie oceniać jego poznawcze (a przynajmniej dydaktyczne) znaczenie. Wydaje się jednak, że rzuca on nieoczekiwane światło zarówno na oswojony już przez historyków schyłek XIX wieku, jak —

---

<sup>13</sup> Por. mój szkic *Młoda Polska dzieckiem podszyta*, w: *Śmierć czarownicy!*, Warszawa 1993; termin „kinderyzmu” zapożyczam od zajmującej się związkami literatury i dzieciństwa mojej studentki, Marii Cyranowicz.

<sup>14</sup> Warto zauważyć, że tak pojęta wspólnota odpowiada dość dokładnie zakresowi używanego przez Zygmunta Baumana terminu „towarzystwo”.



przede wszystkim — na nierozpoznaną współczesność. Pozwala uważniej przyjrzeć się powstającym na naszych oczach tekstom — choćby temu wierszowi Jakuba Winiarskiego (ur. 1974), pt. *Dekadencja*:

To jest temat do pięknego sonetu, pięknego smutnego sonetu,  
jaki Verlaine mógłby napisać: *Je suis l'Empire À la fin de la decadence...*  
*De la decadence*, słyszysz: to zagubione ogniwo  
pomiędzy porządkami: doryckim i frygijskim.  
Dziś nie wystarczy już westchnąć, koniec głoszony od dawna  
stał się faktem.<sup>15</sup>

---

<sup>15</sup> Cyt. za P. Dunin-Wąsowicz, J. Klejnocki, K. Varga *Macie swoich poetów, wypisy*, Warszawa 1996, s. 173.